

Diamenty strzał

Szaleńczy zakład dwóch milionerów

Cały Nowy Jork mówi obecnie o spadku, jaki przypała na rzecz bezrobotnego stolarza Józefa Rusticka. Jakiś nieznanym dobroczyńcą zapisał biedakowi 10.000 dolarów. Wreszcie jednemu z reporterów udało się zbadać całą sprawę i wyjaśnić tajemnicze pochodzenie pieniędzy.

Niespodziewany majątek

— Dziesięć tysięcy dolarów? — Józef Rustick musiał oprzeć się o poręcz krzesła, aby nie upaść, bo z ogromnej radości ugły się pod nim nogi.

— Czy pan jest pewien, że te pieniądze naprawdę są dla mnie przeznaczone? — powtarzał on z niedowierzaniem po raz dziesiąty. — Ależ już kilkakrotnie potwierdził panu, mister Rustick, że pan jest jedynym prawnym spadkobiercą tych 10 tysięcy dolarów — powiedział z wyraźną niecierpliwością elegancko ubrany przedstawiciel jednego z nowojorskich banków. — Pieniądze te zostały złożone na pańskie nazwisko jeszcze przed dziesięcioma laty, jednak z zastrzeżeniem, że nie mogą być panu wydane wcześniej, niż dopiero dziś. To wszystko, co mogłem panu zakomunikować. Więcej nie wiem, Good by!

Bezrobotny stolarz, któremu tak niespodziewanie udało się wybrnąć z najskrajniejszej nędzy, nie mógł dać sobie rady z ciekawością, jaka go dręczyła — w jaki sposób stał się posiadaczem tego majątku? Kim był ten tajemniczy dobroczyńca? Czyż nie rował się, przeznaczając taki wielki majątek nieznanemu stolarzowi? Czemu aż 10 lat czekać na te pieniądze?

Na żadne z tych pytań nie mógł Rustick znaleźć odpowiedzi. Wreszcie zwrócił się do jednego z nowojorskich reporterów, którzy potrafili rozwikłać najbardziej tajemnicze zagadki. Istotnie, jednemu z reporterów udało się wyjaśnić pochodzenie pieniędzy.

Dwóch zblazowanych hulaków

Przed dziesięcioma laty wśród etatych bywalców klubu „Manhattan” w Nowym Jorku byli dwaj młodzi hulacy, synowie nowojorskich milionerów. Obu: Henryka Holmesa i Johna Driberga zaliczano do „złotej młodzieży”. Obaj na wysiłki starali się jak najszybciej roztrwonić pieniądze, nagromadzone przez ich rodziców. Żaden z nich nie miał ochoty zająć się pożyteczną pracą, choć obaj nie mieli więcej niż po 20 lat, życie im się już znudziło. Zblazowane nerwy wymagały coraz nowych wrażeń. Pewnego razu spotkali się w klubie i zwierzyli się sobie wzajemnie, że w życiu nie widzą już żadnego powabu.

— Świat dla nas jest już nie ciekawy, — powiedział Holms, — coś ono nam może jeszcze dać? Tańce? Zabawy? Flirt? Sport? Słuchaj, Johnie, stary chłopie, jak sądzisz, czy nie byłoby dobrze skończyć wreszcie to nieciekawie życie?

John Driberg nie zdziwił się by najmniej, wprost przeciwnie, ucieszył się z propozycji kolegi.

— Wiesz co, wspaniała propozycja — wykrzyknął. — Jestem zachwycony — powiedział zakładając nogi na stół. Zaraz podpiszemy umowę.

— To również wspaniały pomysł — rzekł Henryk. Założymy się, kto z nas odbierze sobie życie w sposób bardziej oryginalny. Pójdźmy do drugiego pokoju i podpiszemy tam odpowiednią umowę.

Nieznamy z książki telefonicznej

Młodzi milionerzy zaprosili paru kolegów na świadków. Obaj złożyli na ich ręce po 5.000 dolarów i umówili się, że w jednym tygodniu zakończą porachunki z życiem. Zwycięzcą będzie ten, kto wymyśli oryginalniejszy sposób samobójstwa. Ale komu w takim razie ma być wypłacona nagroda? Henryk znalazł wyjście i z tej kłopotliwej sytuacji. Wziął grubą książkę telefoniczną, otworzył ją na chybił trafił i podkreślił ołówkiem pierwsze napotkane nazwisko. Było to nazwisko stolarza Józefa Rusticka.

— Zgoda — odpowiedział John. — Jeżeli ty wygrasz, to on dostanie 10.000 dolarów.

Całe towarzystwo rozstało się w doskonałym humorze. Koledzy obu pędziwiatrów zapomnieli wkrótce o głupim zakładzie. Nawet przez jedną chwilę żaden z

nich nie sądził, aby obaj przyjaciele poważnie traktowali tą sprawę. Po trzech dniach dowiedzieli się jednak z niemiłym zdziwieniem, że John Driberg zginął w niezwykle okolicznościach: późną nocą wyjechał on na swym sportowym samolocie, przeleciał kilkakrotnie nad morzem świateł Nowego Jorku. Nagle samolot stanął w płomieniach i jak kamień spadł na jedną z ulic. Na szczęście na ulicy nie było o tej porze już nikogo, dzięki czemu szalony samobójca spadając w palącym się samolocie, nie pociągnął nikogo na tamten świat. Okazało się, że Driberg nasycił swe ubranie benzyną i podpalił się w powietrzu.

Interwencja świadków

Bogaci rodzice samobójcy użyli wszelkich możliwych środków, ażeby fatalną sprawę zatuszować. Przyjaciele z „Manhattan - Klubu” również nie byli zainteresowani w tym, aby rozgłaszać tę sprawę. Wprost przeciwnie — zaczęli oni przekonywać Henryka Holmesa, aby zrezygnował z idiotycznego zakładu. Młody milioner słuchał ich w milczeniu, ale, jak okazało się, z szaleńczego pomysłu nie zrezygnował. W dwa dni później kupił on sobie starożytny pistolet i nabił go najpiękniejszym diamentem, jaki udało mu się kupić. — Za kamień zapłacił on podobno 100.000 dolarów, poczym zastrzelił się tą niezwykłą kulą.

W największej tajemnicy zgromadzili się przyjaciele z „Manhattan - Klubu” i orzekli, że zakład wygrał Henryk Holms. Pieniądże złożono do banku, z zastrzeżeniem, aby zostały wypłacone stolarzowi Rustickowi po 10-ciu latach.

W ten sposób została wypełniona wola obu milionerów, którzy chcieli, aby bodaj po 10-ciu latach świat dowiedział się o ich zakładzie.



Kościół w Opinogórze, rodzinnym miejscu Zygmunta Krasinskiego

Jak powstały taksometry?

znane już były w starożytnych Chinach

Wiemy o tym, że starożytna kultura, znana szereg współczesnych wynalazków jakkolwiek nie umiała je należycie wykorzystać. Wynalazki te były zapomniane i odkrywano ponownie przez badaczy europejskich.

Mało znany jest fakt, że liczniki samochodowe były znane już w starożytnych Chinach. Oczywiście nie były to liczniki w dzisiejszej postaci, ale bądź co bądź były to przyrządy pozwalające ustalić jaką ilość drogi przebył dany pojazd. Za rządów dynastii Tschin, która panowała od 265 do 419 roku riksownie używali powozików, które na przodzie posiadały drewnianą statuetkę z laseczką w ręku. Po przejechaniu jednego li

(chińska miara długości równa 575 metrom), statuetka uderzała paleczką o belkę. W jaki sposób ten prymitywny aparat był poruszany — nie wiadomo.

Życie kulturalne

MUZYKA

W Teatrze Miejskim w San Remo odbyła się premiera nowej opery Gaetano Luporiniego „Nora” z udziałem tenora Renato Gigli. Krytyka wyraża się o nowej operze w słowach niezmiernie pochlebnych.

NAUKA

Poszczególne sekcje Akademii Włoskiej rozważają obecnie kandydatury nowych członków w związku z nominacjami, przewidzianymi na dzień „Założenia Rzymu”. Ostateczna lista kandydatów uchwalona zostanie na tajnym posiedzeniu plenarnym Akademii i przedstawiona będzie Mussolinemu do definitywnej aprobaty. Akademia Włoska, mająca liczyć zgodnie ze statutem 60 członków, posiada obecnie dziewięć wakujących miejsc. Przypuszczają, że wakujące miejsca zostaną częściowo obsadzone w rocznicę „Założenia Rzymu”, a częściowo w rocznicę „Marszu na Rzym”, przypadającą na dzień 28 października.

LITERATURA

Dla uczczenia pamięci Luigi Pirandella, miasto Palermo postanowiło wystawić popiersie zmarłego mistrza w jednym z centralnych punktów Parku Miejskiego. Popiersie jest

dziełem rzeźbiarza Antoniego Ugo. Miasto rodzinne autora „Szesciu postaci” uczci jego pamięć przez umieszczenie przed domem, w którym urodził się Pirandello, urny greckiej, zawierającej prochy mistrza.

Na uniwersytecie w Brukseli odbył się uroczysty obchód 10-lecia katedry literatury i języków słowiańskich, ufundowanej przez rząd polski.

TEATR

W zamku Maschio Angioino w Neapolu otwarta została wystawa nowoczesnej dekoracji teatralnej. W wystawie uczestniczy 30-tu najwybitniejszych włoskich artystów-malarzy i architektów. W kilku obszernych salach znajduje się przeszło 40 miniaturowych scen teatralnych, przedstawiających różne projekty inscenizacji. Na szczególną wyróżnienie zasługują w nowoczesnym stylu ujęte inscenizacje Szekspira, Goldoniego i Bettiego. Kilka wzorów dekoracji futurystycznych reprezentują prace Prampoliniego i Othy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Donoszą z Moskwy, że zmarł najstarszy poeta narodowy Dagestanu Abdula Mahomedow.

Oplacił golenie za 10 lat

Niezwykły klient w Paryżu

Pewien Holender dwukrotnie stracił znaczny majątek. Gdy był przekonany, że w nędzy wypadnie mu spędzić resztę życia, odziedziczył po zmarłym w Paryżu wujku poważny spadek. Udał się więc, na wieść o zgonie wuja i wielkim spadku, do stolicy Francji i postanowił zabezpieczyć sobie odpowiednio starość.

W pierwszym rzędzie poszedł, znalazłszy się już na bruku paryskim, do znanej restauracji Pruniera, gdzie zamówił sobie na okres najbliższych lat 10 po dwa posiłki dziennie — obiad i wieczerę. Kazał podliczyć, ile wypadnie za to zapłacić i zmusił kanta restauracji do przyjęcia pieniędzy z góry za cały ten czas.

Z kolei przeczorny Holender udał się do krawca, szewca, kapelusznika

i magazynu z bielizną, dokładnie obliczył, wspólnie z przedstawicielami tych rzemiosł, ile wyniesie jego zapotrzebowanie na odzież, bieliznę i obuwie w ciągu dziesięcioletniego okresu, porozdzielał odpowiednie zamówienia i również za wszystko z góry zapłacił za całe dziesięć lat.

Ostatnim krokiem Holendra, który tak się zabezpieczał na wypadek, że może stracić majątek po raz trzeci, było pójście do pierwszorzędnego fryzjera, u którego zapłacił abonament za golenie i strzyżenie oraz manicure za całe lat 10. Dokonawszy tego ostatniego dzieła, udał się spokojnie do hotelu, w którym zamieszkał. Jest bowiem przekonany, że dłużej, niż 10 lat, nie pożyje, nie grozi mu więc żadne kataklizmy.

Tym razem udało się

Teatr Letni:

„Jutro niedziela”. Komedia w 5 obrazach. H. Adlera i L. Perutza. Przekł. Zdzisława Kleszczyńskiego

T. K. K. T. stosuje w swej polityce repertuarowej metody „życia ułatwionego”. Lekkie, niemieczące aktorów i reżyserów oraz niekosztowne w wystawie sztuczki i sztuczki, prace archeologiczne nad wydobywaniem i okurczaniem zabytków scenicznych, mydlenie publiczności oczu jaskrawością wystawy dla pokrycia braków treściowych i t. p. — Oto typowe chwytły tej polityki. Spokojnie, bez wstrząsów, jedna sztuka po drugiej schodzi z repertuaru, ustępując miejsca pośpiesznie montowanemu wznowieniu, a najmocniejsze nawet głosy krytyków nie docierają do zacisznych gabinetów dygnitarzy od „krzewienia kultury”.

Teatr Letni nieczym się pod względem repertuaru nie różni od pozostałych, jakkolwiek czasami udaje mu się pokazać coś, co przez dłuższy czas przyciąga publiczność. Tak się stało i tym razem. Komedia Adlera i Perutza — wiedeńskiej spółki autorskiej — jest jednym z tych widowisk, które mimo, iż należą do rodzaju sztuk łatwych i płytkich, utrzymują się na widowni przez czas dłuższy.

„Jutro niedziela” — to dowcipnie pomyślana i na ogół zręczna, mimo pewnych braków, zmontowana opowieść o dziejach pewnej nocy z soboty na niedzielę. Przedstawiciel handlowy wielkiej firmy otrzymuje, spóźnioną wskutek niedoświadczenia rodzinnego teścia, depeszę o nieoczekiwanej rewizji ksiąg zapowiedzianej na jutro, na niedzielę. Biedakowi brakuje w kasie 4 tysięcy, których nie zdefraudował broń Boże, tylko je sobie na pewien czas „pożyczył”. W ciągu jednej nocy, pod grozą utraty pracy i kary, musi on zdobyć brakującą sumę. Uda mu się to mimo, iż jutro jest niedziela a mobilizacja przyjaciół zasobnych w gotówkę, w ciągu paru godzin nie daje wyników.

Adler i Perutz bardzo zręcznie i w dużym stopniu wykorzystują w swej komedii możliwości tea-

tralne. Widzowie śledzą rozwój akcji, nieoczekiwane jej komplikacje i powikłania i również nieoczekiwane, jak sprytnie wyjaśnienia z dużym napięciem. Sztuka działa na widza bardzo bezpośrednio samą wymową sytuacji. Akcenty dramatyczne, które w trzecim obrazie występują szczególnie silnie, nie psują wcale wrażenia odnoszonego z całości, przeciwnie nadają jej większą intensywność, pogłębiają je. Natomiast te momenty, w których obaj autorzy starają się robić tylko lekką komedię, najczęściej zawodzą, dlatego też cała pierwsza odsłona i znaczna część ostatniej, mimo doskonałej gry Fertainera — jest niepotrzebna.

Warnecki, który sztukę reżyserował, wydobyl z niej wszystko to, co godne było skupienia uwagi. Jeżeli tempo sztuki miejscami szwankuje, to jest to raczej winą autorów. Warnecki, który gra główną rolę, również jako autor wywiązał się ze swego zadania dobrze. Niezawodny Fertainer dobrze się czuje w swej roli, mimo, że dla widza jest ona za długa i trochę irytująca. Bardzo dobrze odtworzyli swe role Mieczysław Borowcy i Tad. Frenkiel. Specjalna pochwała należy się Władysławowi Grabowskiemu za doskonałą sylwetkę barona Traisinga, a dalej Hannie Brzezińskiej i Karin Tiché. Natomiast Skonieczny w roli tragicznego konsula Heyma nie czuł się dobrze, był bez wyrazu. Jadwiga Bukojemska bardzo elegancko demonstrowała swą piękną toaletę. Również reszta zespołu z Karcewskim, Zejdowskim, Kordowskim, Norskim na czele wywiązała się dobrze ze swych zadań.

Z pięciu obrazów jeden, mianowicie trzeci — jest naprawdę bardzo dobry, zarówno pod względem reżyserii, jak i dekoracji, które publiczność przyjmuje oklaskami. Dekoracje, poza tym obrazem są chybione. Przekład Zdzisława Kleszczyńskiego jest jednym z pulsów całości. Reasumując wrażenia trzeba przyznać, że komedia jest ciekawa, dowcipna, gra aktorów i reżysera na ogół bardzo dobra, słowem, że tym razem Teatrowi Letniemu — udało się.

Stanisław Grzelecki.

W KALISZU

zaprenumerować „ABC” można u p. Durezyńskiego ul. Piłsudskiej 17

JACEK BRZEZINA

23)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good rzeczywiście zmienił się. Stał się sztywny, urzędowy, spłynęła gdzieś z niego niedawna poufałość w stosunku do żony. Joan zaczynała się poważnie obawiać, że zastosowała w stosunku do niego złą taktykę. Trzeba było naprawić to, co się mimo woli popsuło.

Następnego wieczoru zostali nareszcie sami. — Powiedz — zwróciła się do niego po kolacji — czy masz do mnie jakąś pretensję?

— Broń Boże! — odrzekł otulając się gęstym obłokiem fajkowego dymu.

— Nie przecz! Dlaczego nie chcesz mi nic powiedzieć, co masz zamiar robić?

— Tajemnica służbowa — rozłożył ręce.

— Chyba wiesz, że między nami nie powinno być żadnych tajemnic dotyczących się służby. Taki był rozkaz z Londynu!

Spojrzał na nią uważnie. „Zadnych tajemnic...” — mruknął jak gdyby do siebie.

Uśmiechnęła się. — Masz pretensję, że ci nie o sobie nigdy nie powiedziałam? Czemuś nie pytał?

— Uważałem, że nie potrzeba. Londyn wiedział, kogo mi przysyła, i to mi wystarczy.

Wstała poirytowana.

— I nie chcesz wiedzieć, co robiłam, nim tu przyjechałam? Na przykład rok temu w Turkiestanie?

Good zmarszczył czoło. Przez głowę, jak błyskawica przeleciała mu myśl: „Przecież i ja w owym czasie też tam byłem!”

Wpadł zdyszany Frather.

— Słuchaj, Good, czekamy już na ciebie!

— Idę!

Wyszli, zostawiając Joan samą.

W małym pokoju, na pierwszym piętrze, pensjonatu pani Taube, zebrali się czterech ludzi. Good, Frather, Sułtanow i Dżawachow.

— ... A więc, proszę panów — zakończył Good dość długą przemowę, zwracając się do Sułtanowa i Dżawachowa. — Czy zgadzacie się na oddanie mi swoich usług?

— Tak.

Obaj byli jednomyślni. Jeden marzył w tej chwili o pigmonej pani Good, drugi o dostaniu w ręce choćby paru czerwonych z GPU.

— Jeszcze raz chcę panom przypomnieć, że to nie zabawa. Tamta strona nie przebiega w środkach, by pozbyć się swoich wrogów. Można spodziewać się wszystkiego... My zaś — głos Gooda brzmiał twardo — też nie przebiegamy w środkach, jeżeli nas kto zdradzi!

Sułtanow uśmiechnął się, Dżawachow skinął głową.

— Chyba nas pan nie posądza?!

Good wzruszył ramionami.

— Nigdy nie nie wiadomo. Przechodzimy obecnie do drugiej strony medalu — do kwestii wynagrodzenia...

Mineło jeszcze pół godziny, nim przystąpiono do właściwego tematu.

— Pierwsze zadanie, jakie dostaniecie, będzie od razu ogólną próbą waszych zdolności. Mam nadzieję, że wywiążecie

się z niej zadowalniająco. Proszę słuchać. — Wszyscy poprawili się wygodnie na fotelach. — Przystępowano do sedna rzeczy. — Dzielimy się na trzy części, które będą działały w ściślejszym porozumieniu. Panowie — zwrócił się znowu do Sułtanowa i Dżawachowa — muszą przede wszystkim w jak najkrótszym czasie zorganizować oddział, złożony przynajmniej stu ludzi. Emigranci, bandyci, złodzieje — wszystko jedno, aby byli tylko pewni, do czego dopomożemy im jeszcze sowitym wynagrodzeniem. W każdym razie muszą to być ludzie zdolni do wszystkiego, prócz jednej rzeczy — zdrady! Gdy ich zbieracie, udacie się do Tebryzu, gdzie będziemy ja na was czekać, ja i porucznik Frather. Tam dostaniecie broń i dalsze rozkazy. Zrozumieli mnie panowie?

Skinęli głowami.

— Od dziś za tydzień będziemy z setką ludzi w Tebryzie.

— Doskonale, proszę tylko pamiętać o tym, żeby nie ścigać na siebie uwagi policji perskiej!

Gdy się rozeszli, było już po północy. Pożegnali się na ulicy i każdy ruszył w swoją stronę.

Dochodziła pierwsza. W przeciwległej dzielnicy miasta znajdował się inny pensjonat, podobny do pensjonatu pani Taube. W małym pokoiku odbywała się także poufne zebranie.

Wokoło stołu zasiadli towarzysze: Einhorn, 103 i Wania. Tematem obrad była akcja wywiadu angielskiego. Wiedzieli o niej więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuścić. Co do innych spraw, to najbardziej interesowało ich pożyście małżeńskie Goodów.

Good z Joan spotkali się dopiero na drugi dzień przy śniadaniu. Oboje byli niewyspani.

— Czekaliśmy, aż wrócisz.

(c. d. n.)